

Podwójna symbioza

Podkreśla korespondowanie sztuk w kinie animowanym i teatrze lalek, upomina się o łódzką tradycję animacji. Partnera ma w niedużej, acz prężnej firmie Momakin zajmującej się promocją filmu animowanego w kraju i za granicą. Zapewniła ona nie tylko bogaty, ambitny i adresowany do różnych grup odbiorców repertuar filmowy, ale też mistrzowską lekcję z Timem Allenem, współpracownikiem Tima Burtona (z okazji 10-lecia Łódzkiego Funduszu Filmowego) i sprowadziła Kim Keukeleire, animatorkę nominowanego do Oscara filmu „Nazywam się Cukinia”.

Dzięki Momakin ŁDK wypełnił się barwną młodą reprezentacją świata animacji. Po tegorocznym AnimArcie wiemy, że otwiera on łódzką kulturę na nowe zjawiska. Tym razem program był bardziej autorski, eksponujący bogactwo sztuki lalkarskiej. Za motor miał pokazy mistrzowskie i onkursowe, ale nie zbagatelizowano programu dla młodych. Dobrze, że tradycje guignola (Bajkamela z Belgradu) i drewnianych marionetek sycylijskich (Teatr Animacji Folkshow z Polski) są żywe. Ale już „Preludia. Kaczka śmierć tulipan” Laury Bartolomei były teatrem „jak dla dorosłych”, ufundowanym na performensie, sięgającym po mim, maskę, teatr ruchu, lalkę rękawiczkową i wideo. Ariel Doron w „Plastic Heroes” użył niewinnych zabawek i pokazał, że wojna i władza niewinne nie są. I Burattini di Luciano Gottardi w „Rób, co trzeba”, sześciominutowym poetyckim mikroteatrze, opisał etapy ludzkiego życia. AnimArt udowodnił, że „lalka” umie mówić o rzeczach ważnych także dla dorosłych. Na małej scenie „Arlekina”, wolnej od konstrukcji widowni, kapitalnie zafunkcjonowała instalacja „Huljet, Huljet” Teatru Figur. Widzów zaproszono do poznawania zawartości rozstawionych mebli i przedmiotów, by po chwili obiekty te, osierocone przez żydowskich właścicieli, opowiadały ich historię w wieloaspektowym teatrze cieni.

Daleko włączeniu teatru z innymi sztukami poszedł duet z Cinema Sticado. W „STRPTS//Odcinek 1:Mirlo&Rula”, czerpiąc z konwencji kina noir i języka komiksu, odegrał na kartonowych planach i na żywo montował pełną przemocy i seksu historię złodziejaszka i tajemniczej dziewczyny. Grozę obcowania z ożywionym przedmiotem, jak z golemem, budziły „Prochy” Plexus Polaire – silna iluzja powstała przez łączenie lalek ludzkiej wielkości z grą aktora (też animowanego przez lalkarzy). Compagnia Walter Broggini w pełnym czarnego humoru „Solo” dokonała innej identyfikacji: skończoności istoty ludzkiej z lalką umieszczoną w sytuacji bez wyjścia, ale podejmującą walkę (przeciw niej był też zły demiurg – lalkarz). Papierowe lalki w „Ciszy węgla” Silencio Blanco (historii podziemnego bytu matki i syna) połączono ze scenografią budowaną z mobilnych stolików łączonych korytarzami-schodami. Anim-Art zwieńczyła polska premiera „Mahabharaty” The Katkatha Puppet Arts Trust. Jej rozmach polegał na pracy aktorów z lalką, maskami i przedmiotem, postawieniu na symboliczne sceny i estetykę indyjskich rycin i ilustracji. Ważne, że AnimArt wyrasta z repertuaru, jaki od trzech lat, od powrotu do zmodernizowanej siedziby „Arlekina”, realizuje dyrektor Waldemar Wolański. Wydłuża się lista spektakli poszukujących nowych, nieoczywistych form („Jaki- Taki” Jarosława Figury ze Sceny Plastycznej KUL, muzyczny „Matek Rozstawacz” Tomasza Mana) i propozycji dla dorosłych („Mistrz i Małgorzata”). Symbiozy festiwalu i repertuaru dowodzi zaproszenie zeszłorocznej gwiazdy Berndta Ogrodnika. Tak powstała „Księga dżungli”, nagrodzona właśnie Złotą Maską przez recenzentów. Warto trzymać się tej idei po każdym AnimArcie. To niezwykle ożywcze dla łódzkiego teatru.

Łukasz Kaczyński